

CHWILA ZADUMY

Kocham kolor niebieski, kojarzy mi się z czymś miłym i przyjemnym, z czymś co można przytulić - dlatego tak lubię niebieskie, bezchmurne niebo. O, nawet tego białego ptaka, zaraz, zaraz -jaki to ptak? Jaskółka... nie, wróbel? Ale biały? Eee... A to mewa! No tak, przecież jestem nad morzem, jejku, ale z ciebie głupek. Dobra napiję się soku, taaak, to jest bracie życie: woda, mewy, morze, ja i sok w szklance z parasolką, jak w filmach... Siorb! (to ja), (przepraszani), (ale w końcu jestem sam!). Na czym to ja skończyłem... Aha, że jak w filmach - otóż tak proszę państwa, możecie mi tylko zazdrościć, no może wszystkiego oprócz tej mewy co lata i piszczy, jak dwumiesięczne dziecko... Tak więc pozostaje wam zazdro... Co jest?! Drze się coraz bardziej, jej! Teraz to już nie jak dziecko, tylko syrena policyjna! Ten dźwięk rośnie! Wypełnia mi całą głowę! Ziemia drży! Zaraz mi rozerwie bębenki! Aaaaa!!! Bum!!!

Ciemność... i dalej ten dźwięk, a - to budzik! Nienawidzę cię! Boże gdzie ja jestem? - sen, to tylko sen - tylko? Jezu co bym dał za to, by śnić tak wiecznie, oj dużo bym dał, na przykład bilety na koncert Coolia, którego "klepa" teraz leci w radiu - ale i tak ich nie mam. Zresztą Coolio i tak już nie koncertuje, w ogóle taki Coolio to ma dobrze! Nie ma szkoły, nie ma wstawania o 6 45, nie ma zadań, wywiadówek, darcia rodziców, on ma moi drodzy sytuację, którą krótko można przedstawić za pomocą jednego słowa - raj. Z drugiej jednak strony, on ma już z czterdzieści lat... Wiadomo - trochę przesadzam, ale pofilozofować trzeba i należy, a założę się, że na przykład taka Britnej Spirs to się tam nie martwi kartkówką z chemii, zresztą czy Britnej w ogóle wie co to jest chemia? Ale przecież to ona jest: "Szis de laki, szis de star", a my to po prostu szarzy my, stworzeni po to, by chodzić do szkoły...

Pewnie sobie myślicie - co to za gość? Skąd on się urwał? Więc odpowiem wam (od więc nie zaczyna się zdania), że jestem uczniem - tygrysem, który w szkole czuje się jak w dżungli, ale nie dlatego, że się dobrze uczy, czy jest zdolny.

Matko już 7:15, a ja nie ubrany, spodnie, skarpetki, gdzie druga?! No gdzie?! Aa tu, chodź do nóżki i ty bluzo też, okej! (nie lubię tego słowa), jeszcze plecak i dawaj do kuchni, kochana mama zrobiła kanapki! Z pasztetem?! Trudno, zjem! Jeszcze jabłko, drugie dla Gosi i buty, która? - o niech to szlak (turystyczny oczywiście), już wpół do ósmej! Gdzie ta czapka? Teraz wiem co czuli żołnierze w okopach, gdy słyszeli nadlatujący pocisk mózdzierzowy i wiedzieli, że tylko sekundy pozostały im do założenia hełmu, potem czeka ich śmierć - tysiące odłamków rozerwie im twarz... Boziu! Za dużo telewizji, a autobus już pewnie wjeżdża na przystanek, szybko - no jesteś czapo!

Krzyczę głośne "cześć!", trzaskam drzwiami i zaczyna się bieg. Bieg przy którym maraton to pestka. Bieg w którym stawką nie są błahostki typu: zawiadomienie o zwycięstwie. Tutaj stawką jest obecność na pierwszej lekcji, ha! Jest to wyzwanie, które każdy uczeń, jeżeli jest mężczyzną (trochę to szowinistyczne), lub kobietą (a to feministyczne) - podjąć musi, inaczej jego honor zawali się jak domek z kart.

Nazwałem się wcześniej Tajgerem, Tigerem, Michalczewskim, tygrysem, czy jak kto woli i tak jak to sprytnie kotopodobne zwierze - sadziłem ogromnymi susami. Oglądał ktoś, albo czytał książkę „Forest Gamp”? Ja w każdym bądź razie tak i teraz jedyne co mam w głowie to krzyk dziewczyny Foresta z czasów szkolnych, a mianowicie: "Ran Forest! Raaaann!!!" - wiecie o co chodzi? Ale wracając do mnie - pędziłem jak strzała, po drodze mijałem przechodniów, auta, samoloty, dźwięk, w końcu osiągnąłem prędkość trzech

machów - jak ta maszynka do golenia i wpadłem na przystanek jak grom z jasnego nieba, po czym otrzepałem śnieg z butów (czy wspominałem, że jest zima?).

O matko, jest i nasz pekaes, witany przez moich rówieśników, jak pierwsza kolej transsyberyjska w Moskwie! Teraz zasada obowiązująca przy wsiadaniu: "brak zasad", a więc po ludziach dostaje się do wnętrza. Lodu na szybach bocznych jest ze dwa centymetry, więc czujemy się jak w pojeździe opancerzonym. Po piętnastu minutach jazdy gwałtowne szarpnięcie; tylko cud i szklanka mleka co wieczór ratują moje stawy przed rozerwaniem, ale gdybym się nie trzymał to byłbym plamą na przedniej szybie... Ech! Wszystko ma w życiu swoje plusy i minusy, więc pozwolicie, że przytoczę tu cytat z wypowiedzi mojego kuzyna: „3adź tu mądry i pisz wiersze!” Tym psychologicznym akcentem przerwę ten wywód, booto ludzka fala wyrzuciła mnie z autobusu jak małże na brzeg morza, po to tylko, by za chwilę porwać mnie dalej w czeluści jaskini zwanej "szkoła”...

"Jestem w środku!" - ta kwestia zawsze pada w filmach akcji, gdy bohater - umięśniony brunet, znający wszystkie sztuki walki i typy przekleństw, wdarł się do siedziby wroga, poczym wysadza ją zazwyczaj jednym granatem, samemu o włos unikając śmierci - ach jakież to boskie, gdybym był kobietą, to bym się zakochał. Wracając do mojego tematu, szkoła przypomina mi taką właśnie kwaterę wroga, z tą tylko różnicą, że tu się trudno nie: dostać - a wydostać. Zresztą komu ja to mówię.

Dobra, co to jest szatnia? Szatnia jest to pomieszczenie dwa na pięć, plus wieszaki, plus 34 osoby w środku. Tak krótko można scharakteryzować miejsce szkolnych kaźni. Wiedzą to tylko ci, którzy ten dramat przeżyli, którym koleżanka podeptała kurtkę glanami, a kolega strzelił "z łokcia" w nos, gdy się obracał. Nie zważając jednak na przysłowiowy wiatr, co to biednemu zawsze w oczy wieje, przebrałem obuwie i udałem się do klasy, tu zaczyna się dramat! Czyli mówiąc krótko -sprawdzian.

"Nie taki diabeł straszny" pomyślałem sobie, gdy siedząc w ostatniej ławce kończyłem odpowiadać na czwarte pytanie z sześciu, oczywiście korzystając w dużej mierze z książki rozłożonej na kolanach, co przecież grzechem nie jest (oczywiście z perspektywy uczniów). Zawsze w takich momentach czuję więz emocjonalną z agentem 007 - przecież ja także wykonuję tajną misję, od której zależy przyszłość moja i ludzkości.

Nagle poczułem na sobie jakiś wzrok, podniosłem głowę, równocześnie pochylając się do ławki i zakrywając książkę. W głowie kołatała mi tylko jedna myśl: "Widział, czy nie?". Wzrok miał twardy, przeszywający na wylot niczym pocisk kalibru 12 milimetrów. Patrzył tak na mnie bez słowa, jak wilk na owieczkę, by w końcu przemówić: "Czy ty nie ściągasz czasem?". Zamurowało mnie. Co? Mnie posądza o taką zbrodnię? Mnie? Zapadła cisza, cisza tak wielka, że słyhać było płatki śniegu opadające za oknem na ziemię. Wszystkie 33 osoby zamarły w oczekiwaniu katastrofy, która nadchodziła z prędkością śnieżnej lawiny. "Tylko cud - pomyślałem, przetykając ślinę - może mnie uratować!". Drryń!!! Ajednak! Boże, dziękuję, że zesłałeś dzwonek! Udało się! Udało!!!

Nic tak nie poprawia nastroju, jak wizja dobrej oceny. To nieprawda więc, że nam nie zależy na nauce. Nam zależy, ale nauczycielom zależy bardziej - i dlatego mają po szufladach biurek kilogramy ściąg, które im są niepotrzebne, w przeciwieństwie do nas, ale takie są prawa dżungli i nikt ich nie zmienia, bo po co? Tu przetrwają tylko najlepsi.

Są dwa rodzaje "najlepszych" - pierwszy typ to dzieci obdarzone większą pojemnością mózgu, tzw. kujony, ludzie, którzy do nauki są stworzeni. Oczywiście nie neguję tej mniejszości narodowej. Każdy z nas na pewno kiedyś marzył o tym, aby posiadać umysł takiego mądrego człowieka, który w wieku 25 lat zostanie magistrem z wadą wzroku, skrzywieniem kręgosłupa i pragnieniem przeżycia czegoś więcej niż rozwiązywanie zadania Pazdry z gwiazdką. Teraz czas na drugim typ "najlepszych". Są to, aby nie zanudzać, ludzie tacy jak ja; tacy jak wy! Każdy z nas jest bowiem tygrysem, pumą, leopardem, czy co kto woli, a szkoła, miejscem w którym musimy przetrwać. Mamy do pomocy ofiarowane nam od Boga: słuch, futro, pazury, kły i instynkt samozachowawczy - rzecz chyba najważniejszą. To dzięki niej nie poddajemy się nawet w najgorszej sytuacji, walcząc do końca i osiągając rezultaty maksymalne, przy minimalnych nakładach. Tacy już jesteśmy, ale czy to grzech?!

Chyba już z niczego nie będą nas męczyć, chociaż kto wie? Z nauczycielami nigdy nie wiadomo i jak mówi pewne staropolskie przysłowie: "Każdy człowiek jest nauczycielem, ale nie każdy nauczyciel jest człowiekiem", z pewnymi można się dogadać, inni natomiast mają serca z kamienia i traktują swoją pracę jako życiową misję krzewienia oświaty w naszych zatwardziały, opanowanych przez telewizor głowach. Dzieje się to zazwyczaj w pierwszych latach pracy, w miarę ich upływu zapal ten wygasa jak wulkan. Oczywiście od każdej reguły są wyjątki, a każdy wyjątek potwierdza regułę i w taki to sposób dotarłem do tych nauczycieli, którzy się nie zmieniają, jak muzyka Disco Polo, która przecząc wszelkim prawom fizyki - istnieje i ma się świetnie (o czym świadczy ilość kaset na bazarach) - podobnie jest z tymi nauczycielami. Są uparci i z zaciętością maniaków niszczą każdy przejaw młodzieńczego lenistwa, rażąc jedynkami, jak snajper: szybko z niesamowitą precyzją i w najmniej spodziewanym momencie i czynią tak już od dwudziestu lat z niesłabnącym zapalem. Dlaczego więc żaden z uczniów nie doceni ich wysiłków i katorżniczej pracy, mając dla nich jedynie niecenzuralne słowa łacińskie?

Właśnie, czuję już tą pustkę w brzuchu, jak ludzie w Somalii, och frytki!!! Wszystko bym dał za frytki, ale co tam! Stary! Głowa do góry! Masz pyszne kanapki z pasztetem, z chleba twardego jak żelbeton! Mniam, mniam! Jak przyjemnie chrzęści w buzi - jak żwir w sitach poszukiwaczy złota na dzikim zachodzie. Oni to mieli dobrze, jechali na zachód z sitkiem z piaskownicy, znajdowali tonę złota i byli ustawieni do końca życia, czasami mieli pecha i czuli się jak Azja Tuchajbejowicz, którego nadziano na żerdkę, gdy strzała indiańska wbijała im się w krtań, no ale nie wszyscy mogą być bogaci. Jak by to było?! Nie było by zazdrości, tego pięknego uczucia i co wtedy? Dlatego należy Bogu dziękować za biedę i ubóstwo, bo dzięki temu my wiemy co to jest zazdrość, a bogacze nie! Cha! Tej rzeczy nie kupią za swoje, składane w bankach miliardy.

O czym to my rozmawiamy? O jakimś rynku? Właściwie to pani mówi, a reszta klasy buja w obłokach i automatycznie notuje. A co tam, też sobie pomarzę, dlaczego nie? Jest to najtańsza rozrywka i powszechnie kochana, moja ulubiona wersja to wygranie w Totolotka kilkunastu miliardów. Najbardziej lubię wyobrażać sobie, jak wbiegam do mamy w pracy z kuponem i drę się: "Mamo! Wygrałem! Mamo! Jesteśmy bogaci! Dzwon do taty, spłacimy pożyczkę!!!!!!". Mama z wrażenia dostaje zawału, przytomność odzyskuje dopiero po dziesięciu minutach reanimacji i z radości płacze, wychwalając cudownego syna pod niebiosa. Taak... To by była frajda mieć tyle kasy, kupiłbym Gosi jakieś futro, respirator do szpitala, tatę i mamę wysłałbym na wakacje (pierwsze od czasów dzieciństwa), siostram dał bym po miliardzie, niech znają moją szczodrość... Drrrń!!!

Witamy na planecie Ziemia! Już dzwonek, uprzejmie prosimy o opuszczenie klasy. Kolejna lekcja minęła, ani się oglądnę, a minie tak 30 lat, ciekawe co będę wtedy robił? Jak będę miał szczęście to może wezmą mnie do sklepu za ladę, albo do kanalizacji i będę pracował za pięćset złotych miesięcznie, żalując codziennie, że się nie uczyłem. Może być też tak, że nie dożyję do trzydziestki: przejedzie mnie traktor, albo pan Bin Laden wyśle mi Wąglika, brrr!!! Co to za myśli? Człowieku! Całe życie przed tobą! Do Unii wchodzimy, euro będzie na ulicach leżało, przynajmniej tak można wywnioskować z programów telewizyjnych "Unia bez tajemnic". Zobaczymy, pożyczmy i się przekonamy, może w kanalizacji w Niemczech płacą więcej, kto wie?!

Jeszcze trzy lekcje, a potem życie, normalne życie, nie skrępowane panicznym strachem wywiadowkowym, oraz stresem przed maturalnym. No może trochę skrępowane blokadami drogowymi, które organizują stoczniovcy, górnicy, hutnicy, rolnicy, pielęgniarzy, kierowcy tirów, kolejarze, taksówkarze i tak dalej, ale tak sobie myślę: lepsze blokady dróg, niż na przykład blokady ciepłej wody, czy gazu, co nie?! Więc nie czepiajmy się szczegółów i w drogę, ku wielkiej przygodzie, ku nowym krainom złotem zapełnionym, pędźmy ku przyszłości, w której czeka nas nie jedno, jak choćby rozwiązanie afery Rywin - Michnik, lub odpowiedź na pytanie, czy Irak miał bombę!!!

Drryń!!! Dzwonek, który to już dzisiaj? Czyżby mój ostatni?! Nie wiem, tak fajnie mi się rozmyśla, że sprawy doczesne nie interesują mnie, wolę siedzieć i patrzeć tępo w ziemię, tocząc w głowie jałową dyskusję, niż interesować się jakimś dzwonkiem, chyba przez to myślenie dostaję kolejną lekcję, może dostaję ją od życia? Następny dzwonek za godzinę, ten przegapiłem, znowu. Szkoda, że muszę tak myśleć za darmo, gdyby tak za to płacili, chociaż z drugiej strony w Polsce by się nie wypłacili, bo co drugi udawałby, że myśli, a tak - za darmo to myślą tylko nieliczni, na przykład - ja.

Oj, coś mnie głowa boli, ale wiadomo z czego - typowy nastolatek nie jest stworzony do tak długiego rozmyślania, jakie ja wykonałem. Sam jestem sobie winien, dlatego wyłączam mózg i zaczynam zajmować się lekcjami, jak na ucznia przystało, a potem dom. Noc, znowu szkoła i znowu dom i tak w kółko, aż się czasem od tego w głowie zakręci, ale wtedy można sobie tak bezcelowo porozmyślać dla rozluźnienia, jak ja. Niby pożytku z tego żadnego i tylko strata czasu, ale jakoś buntować się trzeba; uświadamiać pewne rzeczy: "Nie powie ci ojciec, nie powie ci matka, tego co powie ci przysadka (mózgowa)!" - Prawda, że mądrze?!